

TYGODNIK SUWAŃSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach Rocznie 5 rubl. Kwartalnie 1 rb. 25 kop.
Z przesyłką pocztową " 6 " 1 rb. 50 kop.
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rubl.; za wiersz na 1-szej stronie 15 kop.
za wiersz petitowy 10 kop.
Przy kilkakrotnym ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudni.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Główna № 106.

Ogłoszenia do „Tygodnika Suwańskiego” przyjmują w Warszawie: Dom Handlowy L. G. Metzl & Co., Krakowskie Przedmieście № 53, oraz Warszawskie Biuro ogłoszeń Ungla, Wierzbowa 8; w Kijowie—Biuro Ogłoszeń „Lux”, № 36 Kreszczatik.

Wojna zwolennikom bezprawia.

Łamy wszystkich naszych dzienników rozbrzmiewają jednym hasłem: „bojkotujmy towary niemieckie!”. Zaczęła się nawet dosyć żywa akcja w tym kierunku, pomyślano o skupieniu jej w jakąś organizację, zadaniem której ma być zawiązanie stosunków handlowych z Austrią, Czechami i Anglią, a także wyjednanie u władzy uruchomienia większej ilości pociągów kolejowych do granicy austriackiej. Zapał narazie zapanował wielki i sądząc z ogólnego ruchu w tym kierunku, można przypuszczać, że będą olbrzymie rezultaty—że pozbedziemy się wreszcie pruskiej tandety, zalewającej nasze rynki i wypychającej kieszenie Niemców, którzy z zadowoleniem pocierają ręce na widok obfitego żniwa, część którego wpłynie jako podatek na wyzucie z ziemi naszych braci. Ruch ten zaniepokoił statecznych Prusaków, a nawet, jak głoszają gazety, mieli zwrócić się do rządu rosyjskiego z żądaniem, aby przeszkodził dążeniom Polaków, gdyż akcja ta nie zgadza się z traktatem handlowym, zawartym między temi państwami. Jednak w tej obawie pocieszają się potrosze znajomością natury polskiej. Polak zapala się narazie, ale ogniem słomianym, który gaśnie szybko, nie pozostawiając żadnych rezultatów. Mają podstawy, na których mogą opierać podobne wnioski. Ogień ten buchnął również i po „Wrześni”, ale zgasł pod wpływem wiatru wiosennego, i chociaż jednostki starały się go rozdmuchać, nie nawieło się to przydało—na sezon letni właśnie w tym roku więcej niż zwykle rodzin warszawskich i z całego kraju wyruszyło do badów niemieckich, nabijać kieszenie Niemców i wzbogacać ich magazyny w przejeździe przez Berlin. Na wszelkie zarzuty tłomaczono się, że nasze letniska nie dorównywuja niemieckim, a są jednakowo kosztowne.

Tym razem jednak wytrwamy, wytrwać musimy. „Wiemy dziś—czytamy w Gazecie Codz.—że jesteśmy jedynym narodem w Europie, który wolno bezkarnie z odwiecznych rugować siedzib, z ziemi ojców wyrzucać na niedolę tułaczki. Wszystko to wiemy, a jednak świadomość ta nie zabije w nas instynktu życia, sił do rozwoju.

Bo instynktu tego i siły nie jest mocen dać ani odebrać żaden najpotężniejszy nawet rząd na świecie”. „Dowody żywotności narodu naszego są dzisiaj, właśnie przez uchwalenie prawa o wywłaszczeniu przymusowem, dobitniejsze, aniżeli kiedykolwiek. Dlatego wolno nam posiadać ufność, że żywotność ta unicestwi powodzenie bezprawia pruskiego w sposób, jakiego dziś nie widzą jeszcze ani rząd pruski, ani nawet społeczeństwo polskie.”

„Niech każdy czyni, co każe duch Boży, a całość sama się złoży”. Róbmy wszystko, co będzie w naszej mocy, okażmy czynny protest przeciw zbrodni, jaką uchwalił rząd i parlament pruski. Nie kupujmy wyrobów niemieckich, popierajmy swoje, chociażby gorsze. Wprawdzie nie zdołamy zmusić wszystkich kupców do przerwania stosunków handlowych z Prusami chociażby dlatego, że nie cały handel spoczywa w rękach naszych i nie każdy kupiec poczuwa się do solidarności z nami. Lecz i na nich możemy oddziaływać skutecznie. Mamy możliwość zmuszenia opornych do zastosowania się do naszych żądań. Oto przy kupnie zwracajmy baczną uwagę na firmę, skąd pochodzi towar, nie kupujmy towarów z firmą niemiecką, żądajmy swoich wyrobów, omijajmy te sklepy, które nie zastosowują się do naszych wymagań—a postawimy na swoim. Gdy pruskich towarów kupować nie będziemy, zaczną sprowadzać nasze i tym sposobem fabryki krajowe rozwiną się, dadzą pracę całym rzeszom pracowników, którym tak trudno o zajęcie. Czyż nie wytrwamy?

ya.

D O K A D ?

Suną zwolna szare tłumy
W nieznajomą dal;
Na ich czołach znak zadumy
I gorczy żal!...
Suną zwolna, w głuchej ciszy,
Bez ożywczycych słów;
Nikt ich westchnień, skarg nie słyszy,
Nie odgadnie snów!...
Poorane zmarszczką czoła

*I zamglony wzrok...
 Głucha pustka dookoła,
 Beznadziejny mrok!...
 Ciemno w oczach—ciemno w duszy...
 I w tę czarną noc
 Śród bezbrzeżnej martwej głąszy
 Kroczy ludu moc!...
 Dokąd dążyć?... Kto ich zgadnie...
 Gna ich dola zła,
 Ból, co szarpie duszę na dnie
 I ta czarna mgła!...*

St.

Kilka słów objaśniających Wyzwolenie.

Wyzwolenie miało być nie tylko wyzwoleniem poezji ze wszystkich dotąd znanych form, ale ma być wyzwoleniem narodu ze wszystkich pęt i więzów, w jakich go trzyma wszelka tradycja, nie tylko historyczna, ale nawet poetyczna. I ona nas krępowała, i ona uczyła nas tylko kochać próchno trumien, wierzyć w zmiłowanie boskie na tamtym świecie, i gotowała nas do śmierci zamiast do życia, do siły, do zwycięstwa! Teraz to wszystko się zmieni, a nastanie świat nowy, wyzwolony z tych wszystkich zmor, które mu ciążyły na piersiach. Wyzwolenie polityczne przyjdzie zapewne po tamtem, jako jego skutek. „Wyzwolenie miało być syntezą w trylogii, której tezą miał być „Legion”—zasada bytu „Duch”; Wesele antytezą—zasada bytu „Życie”. Konrad zwalcza Geniusza, uosobienie wrogiej życiu uludy ducha, ale także odrzuca życie pospolite, wrogie duchowi i wyzwala się przez życie bohaterskie t. j. przez zharmonizowanie i podniesie-

nie do najwyższej potęgi najszlachetniejszych pierwiastków obu czynników t. j. życia i ducha.

W „Wyzwoleniu, wiele nowości, co zapewne razi ludzi przyzwyczajonych do rutyny, a obrażonych za Wesele na Wyspiańskiego. Po podniesieniu kurtyny ukazuje się scena, jak ją budowniczy wystawił bez żadnych dekoracji. Dopiero w oczach widza dekoracje się ustawia, i to łatwo wytłumaczyć pewną osobliwą cechą twórczości Wyspiańskiego. Gdy swego czasu pewien komitet, zbierający składki na dzieci wrzesińskie, zwrócił się do poety, by im odczytał coś ze swych utworów, odpowiedział: „Czytać dramatu w żaden sposób nie mogę. I wogóle nie wyobrażam sobie swojego utworu—choćby to było liryka—w innych ramach jak scena t. j. poprostu zamknięta przestrzeń w połowie ciemna, w drugiej rozjaśniona, na której działają aktorzy”. W tem drugim zdaniu powiedział poeta to, co było istotą jego twórczości. Cały szereg pisarzy nowoczesnych dąży do tego, by scena stawała się uludą życia, dawała maximum naturalności, dąży słowem do tego, by scena traciła teatralność. Wyspiański stał na przeciwnym biegunie instynktu dramatycznego. W dramacie Wyspiańskiego wszystkie teatralne pierwiastki nie doznawały zlagodzeń, lecz owszem rosły i potęgniały. Zjawisko to rozpoczynało się na jego języku. Każda postać z osobna jest poetą. Zwłaszcza daje się to widzieć w Wyzwoleniu. Ta naga scena „dwadzieścia kroków wzdłuż i wszerz” jest współbohaterem Wyzwolenia.

Wyzwolenie w znacznej swej części jest dramatem o teatrze. W Wyzwoleniu na oczach widza teatr staje się Wawelem. Poeta obcy jest pragnieniu uludy naturalności. Przeciwnie pragnie, by Wawel ten był właśnie teatralny, by Wyzwolenie było poematem o Polsce w teatrze.

JESIENIA.

... „Tak—ciągnęła z coraz większym ożywieniem Władka—byłam brzydka, bardzo brzydka i wiedziałam o tem dobrze.

Codzień rano przeglądałam się w mojem dużym lustrze, i zawsze odwracałam głowę z niechęcią, z uczuciem żalu...

Byłam wówczas młodą i chciałam się podobać, a te moje pragnienia potęgowała jeszcze matka, której marzeniem było wydać mnie za mąż. Jak wiesz, majątek nasz był zadłużony, a i wykształcenie Stasia dużo pochłonęło pieniędzy, więc matka myślała o mojem zamążpójściu, jako o zapewnieniu mnie spokojnej przyszłości.

Jeżeli otrzymaliśmy zaproszenie na bal w sąsiedztwie—przygotowaniom nie było końca.

Kilka dni, poprzedzających ten ważny fakt, kompletnie głodzono mnie, abym wyglądała szczupło i miała interesującą bledność cery. Na stole piętrzyły się stosy koronek, wstążek i sztucznych kwiatów, a sprowadzona z miasteczka modystka całemi godzinami naradzała się z matką nad wykończeniem stroju. Ja także żywy udział przyjmowałam w tych rozmowach, snując nieśmiało cudne marzenia o miłości.

Wreszcie nadchodzi długo oczekiwany dzień. Już o zmroku układałam przed lustrem niesforne włosy, starając się nie widzieć zbyt dużego nosa, szerokich ust, a

całą myśl zwracałam na moje oczy. Bo one tylko zawsze były ładne i czyniły znośniejszą moją brzydotę.

Następnie wkładałam suknię, a byłam tak ściśnięta, że nie miałam swobody ruchów; suknia zaś prawie zawsze była niegustowna i źle dobrana do moich włosów i cery. Cóż chcesz! matka nigdy nie odznaczała się dobrym gustem, ja zaś nie byłam doświadczona i rzadko wyjeżdżając z Niewierszyna, nie byłam au courant wymagań mody.

Na zabawie humor psuła mi sznurówka, przytem mało tańczyłam. Mężczyźni inaczej ze mną rozmawiali, niż z resztą młodych panienek i tę różnicę bezwiednie odczuwałam, a patrząc na wesołe grono tańczących osób, gorąco pragnęłam powrócić jaknajprędzej do mego cichego, panińskiego pokoiku.

Pewnego wieczoru po wypiciu kilku kieliszków wina zrobiło mi się niedobrze. Wówczas spostrzegłam ironiczne uśmiechy na ustach wyfraczonych manekinów i rozbawione twarzyczki niosących mi pomoc panienek.

Byłam śmieszna! Chciałam się im podobać!...

Lecz po tym wieczorze zrozumiałam, że być jedynie panną na wydaniu—to upokarzające dla kobiety.

Rzuciłam się do nauki.

Przerwała opowiadanie i w milczeniu szła obok Leny, patrzącej na nią ze współczuciem.

Szeroka, wysadzana lipami aleja cała zasłana była żółtymi oraz rdzawymi liśćmi. Po tym miękkim kobiercu

Pod ścianami siedzą ludzie nędzni, głodni, spracowani—wyrobnicy, chłopci. Konrad staje przed nimi, obiecuje im wyzwolenie. Zwraca się tylko do robotników i mówi do nich: „Poznałem w was siłę“.

I tutaj spór demokratów z socjalistami, t. j. pomiędzy tymi partjami, z których jedni widzą przyszłość Polski w chłopie, a inni w stanie tak zwanym „trzecim“. Konrad zwrócił się rzeczywiście tylko do robotników, bo to stan, nie mający za sobą historii. O chłopach mówi: „że to czerń, ziejąca myślą zemsty za doznane krzywdy, odsunięta i teraz od roboty, t. j. zabawy społecznej, ale do pracy twórczej niezdolna“. Ci drudzy robotnicy „umieją budować i burzyć, to robili też ojcowie, to robią i oni, nieubłagani, i zwykłą dostaną zapłatę“. A więc chłopci nie pomogą mu w „Wyzwoleniu“, bo to przecież warstwa historyczna, z tą nie chce mieć nic do czynienia; nie stworzą świata nowego robotnicy, bo tylko umieją nienawidzić i burzyć.

A zresztą dzisiaj, t. j. po napisaniu i wystawieniu Wyzwolenia i ów dotąd niehistoryczny stan trzeci ma swoją historję w rewolucji dzisiejszej i może teraz Wyspiański, pisząc Wyzwolenie, nie chciałby mieć z nimi nic do czynienia jako ze stanem, który ma swoją historję. A dalej jeszcze jedna uwaga, która się mimowoli nasuwa. Dlaczego Konrad każe z siebie zdejmować kajdany, dlaczego każe potem uchylić wrót komu innemu, a nie czyni tego sam? Przecież, gdy sprawa zaczęta, gdy kajdany zrzucone działalność łatwa i dość bezpieczna?

(c. d. n.) Stanisław Riess.



spacerowały przyjaciółki, a na ich pochylone ku sobie głowy z nagich już prawie gałązek spadały cicho ostatnie liście, niby kwiaty o pastelowych, bladych kolorach.

— „Potrafiłam zwyciężyć opór rodziców—po chwili zaczęła Władka—i wyjechałam na studia do Paryża. Chciałam zostać lekarzem, bo medycyna zawsze mnie pociągała, uważałam też, że to powołanie jest dla kobiety zupełnie odpowiednie. Rozpoczęłam więc nowe życie—życie opromienione ideałami wolności, życie przy ognisku wyższej cywilizacji i prawdziwej nauki. Lecz przedewszystkiem zaczęłam rozglądać się pośród zupełnie nowych warunków.

I oto co spostrzegłam: na uniwersytetach francuskich najmniej było Francuzek, na szwajcarskich—Szwajcarek. Na kilkaset Rosjanek i Polek wypada pół procent Francuzek, jeden procent Niemek, pięć Skandynawek.

A przecież we Francji na każdym prawie rogu ulicy jest zakład naukowy, a dziewczęta mają stypendja i mogą korzystać z tych samych udogodnień i ułatwień co chłopcy. Lecz z drugiej strony—ta Francuzka, która zdecydowała się wstąpić do uniwersytetu, nie rozprasza swojej uwagi i sił a wytrwale dąży do celu.

Tymczasem z nami dzieje się bardzo źle. My prędko tracimy energję, otuchę, ideały, i po upływie pewnego czasu wracamy do kraju ze zgaszonym okiem, z wyzionym sercem. To samo i mnie spotkało: nie mogłam pokonać trudności, jakie napotykałam na drodze, nie mo-

Kwestja kobieca.

Odczyt, wygłoszony przez p. A. Staniszewską w Czytelni naukowej d. 15 b. m.

Dokończenie.

Smutną spuścizną wieków poprzednich jest kobieta upadła. Zrodziły ją: przemoc, niewola i gwałt, a rozwojowi jej liczebnemu dopomagają: nędza, zwyrodnienie, brak etyki i ciemnota mas. Prostytucja jest jak dawniej protegowaną przez prawo i społeczeństwo, które znów stoi w sprzeczności samo ze sobą, nazywając zaspokojeniem koniecznej potrzeby dla mężczyzny to, co uważa za zbrodnię moralną dla kobiety, protegując mężczyznę tem samem pcha kobietę w otchłań nierzędu, odwracając się potem od niej ze wstrętem. Nie szuka ono jednak przyczyny tego stanu, nie zastanawia się, jak jest on groźnym wobec ogromnego procentu kobiet, jaki pochłania, wobec strasznej nędzy duchowej i spustoszenia fizycznego, jakie szerzy wśród całej ludzkości. Są różne rodzaje prostytutek, duża ich ilość wychodzi z proletariatu. Aby zrozumieć pobudki, należałoby dobrze wtajemniczyć się w nędzę, ciemnotę i warunki, w jakich tam dziecko przychodzi na świat i rozwija się. Trzeba znać wszystkie czynniki, składające się na wychowanie, wszystkie wpływy, jakim ulega kobieta-dziecko jeszcze, zostawiona własnemu przemyślowi radzenia sobie w trudnych i ciężkich warunkach życia, nie odróżniająca i nie rozumiejąca najczęściej zła w tem, co spostrzega wokoło siebie, pchana niemal gwałtem i systematycznie tam, skąd powrócić trudno. Obarczona pracą często nad siły, wynagradzana tyle, że ledwie od głodu uchronić się zdoła, przeszedłszy jedno lub dwa sezonowe bezrobocia, chwytając łatwy zarobek, jako pomoc do utrzymania się przy

głom pokonać tęsknoty do kraju, do rodziny—i wróciłam. Po śmierci matki pomagam ojcu i gospodaruję.“ —

— „Z tego, co mówisz o kobietach francuskich, wnoszę, że ruch emancypacyjny we Francji jest mały —wtrąciła Lena.

— „Tak jest rzeczywiście: Francuzki nie chcą korzystać z przywilejów mężczyzn, bo cenią swoje prawa kobiece. A jednak one umieją pracować i są ogromnie pożyteczne dla społeczeństwa.

— „A ty, Władko, musisz sympatyzować z ruchem emancypacyjnym?“ —

„Naturalnie, bo taki ruch dowodzi, że kobiety budzą się z uśpienia, że poczynają dobijać się praw ludzkich, że chcą zrzucić pęta długiej niewoli. Zawiele on jednak porusza kwestji społecznych, następnie dotyczy tylko pewnej kategorii kobiet, t. j. wolnych, bezdzietnych.

Najważniejsza rzecz jest pominięta: kwestja macierzyństwa.

Zresztą, te dzisiejsze pionierki emancypacji wiele krzyczą, wiele słów wyrzucają, ale czynu—niema! I powiem, jak Hamlet: „słowa, słowa, słowa.“ Machnęła pogardliwie ręką.

Lena spojrzała na powoli zachodzące słońce i poczęła żegnać się z Władką.—„Muszę jechać. Mąż niedługo wróci z lasu, a i maleństwo moje pewno już głodne. Czy myślisz, że niańka je nakarmiła? Gdzietam! Nic nie można polegać na służących“...

(d. n.) F. B.

życiu. Zachęcana przez otoczenie, wyszydzana przez współtowarzyszek za swą pracowitą cnotę, w nagrodę której odbiera głód, zimno i umęczenie, uwodzona obietnicą miłości i dostatku przez poszukiwaczy łatwych, przelotnych wrażeń, idzie i wierzy, że takiem jest jej przeznaczenie. Wreszcie od dziecka psuta złymi wyziewami, wśród których wzrasta, uczy się uważać za jedyne swe powołanie to, co uznaje sama za szczyt pragnień, z nimi rośnie, dla nich się kształci i w tym kierunku pracuje wśród swego otoczenia. Jest jeszcze inny rodzaj kobiet tego świata, do którego nie nędzą je popycha, a miłość, ślepa miłość, pełna zaparcia się siebie i ofiarności; inne dążą tam z przyczyn czysto fałszywego założenia kodeksu praw obyczajowych, jeszcze inne ulegające fizycznym zboczeniom, niezaspokojonym prawom natury, a jeszcze inne z nudy, przesytu i pustki duchowej. Te właśnie rekrutują się przeważnie ze świata zamożnej burżuazji lub artystokracji, to już nosi nazwę inną, a mianowicie przygód buduarowych. Wszystko to jednak w zasadzie jest tem samem z tą różnicą, że społeczeństwo sąd swój i karę zastosowuje najczęściej w odwrotnym kierunku do łagodzących okoliczności. I rak taki toczy społeczeństwo we wszystkich jego warstwach, nosi szatę wyklętą, wywołuje zgorszenie i odrazę, w obszernych dziełach zapycha półki księgarskie, artykułami zapelnia szpalty dzienników, a jednak istnieje, a co dziwniejsze, istnieje tolerowany przez tych właśnie, którzy najgłośniej się na niego oburzają i przez tych, którzy najkrwawiej nad nim płaczą. O bo jednak smutnem jest to „wesole, lekkie“, jak je nazywają, życie, a że jest takiem, najlepszy dowód przedstawiają cyfry, jakie podaje badacz angielski Tait, dowodząc, że przeciętna długość życia prostytutki jest 22—25 lat, że 30 % z nich usiłuje odebrać sobie życie, a każda dwunasta kończy samobójstwem. One to, te uśmiechnięte i rozbawione, te zdziwione własnym losem, najwięcej godne są pożałowania, one są żywym dowodem jak daleko zaszła gospodarka społeczna, która długą i mozolną pracą wytworzyła dwa cuda natury—mężczyznę nie-człowieka i kobietę nie-człowieka. Próżne złudzenia, nic tu nie pomogą ani kazania moralne, ani towarzystwa wstrzemięźliwości, ani pogarda, okazywana specjalnie kobietom, dopóki nie nastąpi gruntowna reforma wszystkich praw, kierujących gospodarką społeczną. Wszelkie zło trzeba wyrwać z korzeniem, mało tego, należy zbadać glebę, na której sieją się chwasty i uprawić ją tak, aby zdolną była rodzić zdrowe i pożyteczne ziarno. Nie chwast winien, że wyrasta, a winien rolnik, że pozwala mu rosnąć. Według mnie, najlepszym i najodpowiedniejszym rolnikiem powinna tu być kobieta. Ona duszę swych dzieci kształtując, powinna wszczepić w nią poczucie tej godności, która i chłopcu i dziewczynce wskaże jako cel wychowania nie skromniutką, a najczęściej fałszywą nieświadomość, ale zrozumienie i objęcie ogromu bólu i cierpienia, ogrom brzydoty wszystkiego tego, co z wielką ich człowieczą godnością pogodzić się nie da. Na to jednak trzeba wytworzyć typ prawdziwej kobiety, nie jako kasty, ale jako człowieka tworzącego i kierującego, i dlatego siły społeczne w tym kierunku zwrócić się powinny ze zdwojoną energją, ponieważ dotąd nie tylko nic nie zrobiły dla kobiety, ale przeciwnie używały jej za zabawkę lub narzędzie wyzysku, tak fi-

zycznego jak duchowego. Dotąd pod względem praw społecznych kobieta stoi niżej od najędźniejszego wyrobnika, bo ten zawsze może być panem w swoim własnym najlichszym kącie i zawsze jako mężczyzna ma za sobą przywileje obyczajowe, których nadużywa jej kosztem. Dowodem wyjątkowego położenia kobiet jest to niezaprzeczenie, że upadek ich jest tak wielki, tak zupełny, że doprowadził je do pewnego znieczulenia. Jakże mały zastęp kobiet w stosunku do ich liczby rozumie to, odczuwa naprawdę, jakże mało ich chce i żąda zmiany ustroju, jaki obecnie panuje.

A jednak czas byłoby się ocucić, bo nic nie pomogą wszelkie teorie: nie zmieniają warunków istnienia kobiety ani protesty, ani skargi. Prośba, głośiowne żądanie, nie poparte siłą, nigdy jeszcze nie wytrąciły broni z ręki przeciwnika, rodziły tylko poczucie własnej niemocy, a stąd zazdrość i nienawiść. Przyczyny swego losu kobieta powinna szukać sama w sobie, jako w większej części społeczeństwa, przetworzyć powinna siebie, zrzucić jarzmo niewoli sama naprzód z swej własnej duszy, nauczyć się czuć własną swą godność człowieczą, a bólem palącym odczuwać każde poniżenie, jakiemu podlega albo ona sama, albo jej siostry i towarzyszek. Ocuć się, kobieto! idź razem z innymi naprzód, wielkim pochodem ku odrodzeniu, stań się człowiekiem, człowiekiem wolnym, który, stąpając wśród nędzy ludzkiego żywiołu, niesie mu dań miłości, prawdy i poświęcenia, wszystkiego—z wyjątkiem swego człowieczeństwa. Niech miłość twa, wolna od przesądów i obłudy, w jakie zakuły ją wieki, będzie mocną jako śmierć, a twórczą jak genjusz, niech będzie tą płonąca pochodnią, wiodącą ludzkość całą na szczyty, niech będzie tak wielką, aby nie śmiał poniżyć jej żaden człowiek. Ty powinnaś wychować pokolenia, które szczęśliwe będą, że ciebie miały za przewodniczkę. Ty w ich serca i umysły zaszczepisz poczucie wolnej woli i uszanowanie jej w każdej jednostce. Ty nauczysz je tę wolną jednostkę szanować w kobiecie. I wtedy sama, godna siebie, staniesz wraz z swym towarzyszem do walki z życiem i razem z nim pójdziesz naprzód ku odrodzeniu ludzkości.

Nowa ustawa weterynaryjno-policyjna.

Dokończenie.

Przy obecnych warunkach politycznych część ogólna ustawy, jak widzimy, nie wiele pozostawia do życzenia. Daje ona przewagę w komisjach żywiołowi miejscowemu, nawet przy udziale w nich komisarza, prawdopodobnie bardzo rzadkim, i przy złych chęciach weterynarza, gdyby takowe okazały się.

Część druga—szczegółowa—ustawy wymienia dwanaście chorób zwierząt domowych, których ona dotyczy. Z chorób tych za cztery przysługuje odszkodowanie bezwzględnie, a mianowicie: za księgosusz, którego w Królestwie zapewne już nigdy mieć nie będziemy, za nosaiczną bardzo rzadką u nas, za wściekliznę, jeszcze rzadszą (prócz psów) i za zarazę płucną, dotychczas mało nas rujnącą. Przy wściekliznie jednak odszkodowanie otrzymuje tylko właściciel bydła, konia, owcy, kozy i świń. Piątą chorobą, za którą ustawa przyznaje wynagrodzenie, jest gruźlica, ale przy niej jedynie bydło z ozna-

kami ogólnej degeneracji gruźliczej, jak również z porażeniem wymieniem, podlega obowiązkowemu uśmiercaniu. Reszta chorych pozostaje w ścisłej kwarantannie pod ciągłym dozorem weterynaryjnym, aż do wyprzedzi ich na rzeź tam, gdzie rzeźnia ma weterynarza, i zupełnego wygaśnięcia choroby. Jeżeli gruźlica zabiera w Królestwie najwięcej ofiar po chorobach świń, to środki zaradcze przeciwko niej w ustawie są minimalne. Z przepisów, obowiązujących dla tej choroby, wnioskujemy, że weterynarz rządowy nie obowiązany nawet dokonywać djagnostycznych szczepień tuberkuliną, że sama tuberkulina ma być sprowadzana przez właściciela bydła, w razie wezwania weterynarza przez niego dla tuberkulinizacji. Śmiało rzec możemy, że z tą rozpowszechnioną u nas chorobą ustawa nie da sobie rady.

Poważne straty powoduje również w całym Królestwie, nie wyłączając gub. Suwalskiej, wąglik (karbunkul). Z § § 91—103, traktujących o tej chorobie, zatrzymamy się na § 92—94. Pierwszy z nich orzeka, że szczepienie może być zastosowane w gospodarstwie, w którym choroba już istnieje, i wtenczas, kiedy ona ma przyjąć duże rozmiary; drugi zezwala na przeprowadzenie szczepień w innych gospodarstwach zarażonej wsi i w takich wsiach i dworach, którym zagraża wybuch choroby, ale zastosowanie tutaj szczepień zależne jest od uznania weterynarza i zgodnie ze specjalnymi wskazówkami M. S. W.; trzeci przyznaje wynagrodzenia za sztuki, które zginęły w przeciągu czasu między pierwszym szczepieniem i nie później, niż w 14 dni po dokonaniu drugiego. Sądzę, że § § 92 i 93 powinny brzmieć inaczej, że szczepienie powinno być dokonywane zawsze, kiedy zażąda właściciel bydła, lub kiedy uzna to za konieczne miejscowa komisja weterynaryjna.

§ § 104—111 przepisów stosują się do ospy owczej, na podstawie których wykonawcze komisje weterynaryjne mogą zastosować obowiązkowe szczepienie z wydaniem odszkodowania za padłe po szczepieniu sztuki.

§ § 112—120 zawierają przepisy przy zarazie pyska i racic. Nie rozumiem, dlaczego przy tej chorobie, której zarazek jest tak lotny, wymagana jest zgoda właściciela bydła dla zastosowania szczepień, skoro przy innych mamy odmienną zasadę. Przecież każdy więcej inteligentny rolnik zgodzi się na zaszczepienie tej choroby, a nie jeden właściciel może swoją niezgodą tamować jej przebieg i przez to wyrządzać szkodę nie tylko sobie, ale i okolicy, przedłużając kwarantannę. Gdyby tu chodziło o czas roboczy i woły robocze, to można było zrobić jedynie odpowiednie zastrzeżenie. Wynagrodzenie za sztuki, padłe po szczepieniu, przysługuje.

§ § 121—131 zawierają przepisy przy róży, dżumie i zarazie świń. Na podstawie § 123 wszystkim zdrowym jeszcze sztukom w zarażonym gospodarstwie zastrzykuje się surowica ochronna, chorym zaś na różę i podejrzanym o tę chorobę — lecznicza, ale ta ostatnia według uznania weterynarza i za zgodą właściciela. Odszkodowanie przysługuje li tylko za sztuki pierwszej kategorii, które padły po szczepieniu. § 124 zezwala na zastosowanie szczepień i w sąsiednich wsiach według uznania wykonawczej komisji weterynaryjnej.

Ustawa nic nie orzeka o ochronnym szczepieniu świń od róży (czerwonka) z własnej inicjatywy i na włas-

ne żądanie właściciela. Gorzej znacznie obchodzi się ona z szeroko rozpowszechnioną u nas dżumą świń (szweinezeiche), gdyż zastosowania szczepionek przy tej chorobie, jak i przy zarazie (szweinepest) nie przewiduje, jak również nie przyznaje odszkodowania za padłe sztuki. Na usprawiedliwienie wydawców ustawy można powiedzieć, że surowica dla tej choroby jest stosunkowo bardzo droga, a skuteczność jej często dość problematyczna dotychczas.

§ § 132—142 traktują o parchach, przy których obowiązuje wyłącznie ścisła kwarantanna i uśmiercanie nieuleczalnie chorych zwierząt bez wynagrodzenia, ale za zgodą właściciela. Nareszcie § § 143 — 148 zawierają ogólne przepisy kwarantanniane przy epizootjach ptactwa domowego.

Tak przedstawia się nowa ustawa weterynaryjno-policyjna. Cóż ona nam mówi?—Mam dużo dobrych chęci, ofiarowuję nieco grosza na tłumienie chorób pomórkowych, szukam zaufania i poparcia hodowców. Co należy odpowiedzieć hodowcom Królestwa Polskiego, gdzie ustawa dotychczas jedynie tytułem próby została wprowadzona? — Podziękować p. Nagorskiemu za skromny, oględny jej zakres, nie rokować bardzo pomyślnych planów i cierpliwie czekać wprowadzenia samorządu ziemskiego, który jedynie mocen jest posiadać zaufanie ludności, a posiadając takowe, może rozpocząć walkę na szeroką skalę z rujnąjącymi nas epizootcjami. Naturalnie, że taki samorząd musi być rzeczywisty, a nie fikcyjny.

Antoni Mackiewicz.

PS. Już po wydaniu przez p. gubernatora suwalskiego, streszczonych tu przepisów obowiązujących, odbył się w Suwałkach w pierwszych dniach stycznia r. b. zjazd weterynarzy powiatowych i zaprojektował pewne zmiany i ulepszenia, które jednak nie dotyczą zrobionych przeze mnie spostrzeżeń.

A. M.



CHLEB.

Walka o byt staje się z dniem każdym ostrzejsza, zdobycie kęsa chleba trudniejszym. Wie to każdy, kto żyje z dnia na dzień i zdobywa ten chleb pracą rąk własnych. W interesie więc szerszych warstw społeczeństwa naszego pragnę słów kilka powiedzieć, rzucić projekt, którego wykonanie ułatwi nam zdobycie chleba lepszego i tańszego. Mam tu na myśli *kooperatywę*, współdzielczość, dziś tak bardzo rozpowszechnioną w zachodniej Europie, a u nas stawiającą pierwsze zaledwie kroki. „Małą narodów jesteś i papuga“! powiedział kiedyś wieszcz o Polsce. Nie byłoby w tem nic złego, gdybyśmy naśladowali innych w rzeczach dobrych, niestety jednak, dzieje się wprost przeciwnie: przejmujemy to, co niewarte naśladownictwa, obojętni zaś jesteśmy na rzeczy dobre, pozwalamy się wyprzedzać wszystkim, kontentując się lichymi odpadkami, okruchami ze stołu cywilizowanego świata. Czyż jednak zawsze ma tak być? Czyż wreszcie nie zbudzimy się z tej niezdrowej drzemki i, zakasawszy rękawów, nie weźmiemy się do czynu, do pracy wytrwałej i niezrażającej się ładą niepowodzeniem? Czyż będziemy tak długo czekać z zało-

żonemi rękami i wyglądać zmiłowania bożego, aż nam wszystko wydrą przybysze i zrobią nas parjasami, niewolnikami we własnym kraju?! Toć śmiesznem jest i wprost niezrozumiałem dla cudzoziemców, że np. w czasie szabasu nie można nic kupić u nas, gdyż cały handel spoczywa w rękach żydów. Gdzieindziej publiczność ma przynajmniej tyle względów, że sklepy są otwarte; tu jednak inaczej: tu nie sklepy dla publiczności, lecz odwrotnie publiczność istnieje dla sklepów. A winna temu nasza niezaradność, nasza chęć błyszczenia cudzym a fałszywym blaskiem, nasze dążenia do życia nieprodukcyjnego, bo to tak wygodnie i tak miło nic nie robić, albo robić coś, co żadnej nikomu korzyści nie przyniesie ani pożytku. Rzemiosło, handel to nie dla nas! Nie jesteśmy przecież kramarzami. I tak jedno po drugim wypuszczamy z rąk dobro nasze i powoli stajemy się niewolnikami tych, co się nie lenią, co chcą i umieją pracować. Czas więc zabrać się do roboty, szan. rodacy! Oto chcę przedstawić projekt, mający na względzie dobro ogółu. Założmy *na początek piekarnię współdzielczą*. Chleb każdy codziennie spożywa, chleb—to podstawa naszego materialnego bytu, a w szerokich rzeszach robotniczych nieraz jedyny środek odżywiania; a o ten chleb coraz trudniej, musimy płacić zań coraz drożej. Sprawa racjonalnego wypieku i podziału tego ważnego produktu to sprawa aktualna i o ważności jej nikt nie wątpi. Otóż chodzi o to, aby znalazło się dosyć ludzi dobrej woli, którzyby zrozumieli interes własny i projekt doprowadzili do skutku. Niech się nas stowarzyszy stu, dwustu, pięciuset, im więcej tem lepiej. Zróbmy tak, by udziały mogły być nabyte przez ludzi ubogich np. 10-rublowe, a i te—w razie niemożności wpłacania jednorazowo—rozłożmy na raty. Pracowników tej projektowanej piekarni dopuśćmy do podziału zysków, a zdobędziemy ludzi, na których można będzie polegać i którzy będą pracowali jak dla siebie samych. O ile informowałem się w tej kwestji, wszyscy zapatrują się na nią b. przychylnie i nawet pomoc (zakup akcji) przyrzekają. Uważam też za pożyteczne projektem tym podzielić się z szerszą publicznością, aby mogła wypowiedzieć się w tej kwestji. Władze też—mamy nadzieję—nie będą stawiały przeszkód, owszem spodziewamy się poparcia sprawy, mającej ogólne dobro na celu.

Zacznijmy od chleba, a gdy początek będzie zrobiony i pierwsze lody przełamane, gdy zaopatrzymy się w *chleb*, pójdziemy dalej tą samą drogą i—zrzeszeni, silni jednością i solidarnością, wywalczymy sobie lepszy byt, lepszą przyszłość, dojdziemy do *dobrobytu*, który jest podwaliną szczęścia narodów.

K. S. Jaworski.

O nadużyciu kropel Hoffmana (anodyny).

Zarządzając w ciągu 6 lat rozmaitymi zakładami leczniczymi straży pogranicznej, zrobiłem spostrzeżenie, że w dni targowe (dwa razy na tydzień) jak również świąteczne, na rynku uderza powonienie charakterystyczny zapach eteru. Wkrótce przekonałem się, iż zapach ten pochodzi z ust włościan wskutek używania przez nich anodyny.

Okazało się, że anodynę piją zarówno dorośli jak i

kobiety, młodzieńcy a nawet dzieci. Krople te znane są pod nazwą „tropów“ i służą im jako uniwersalne lekarstwo przeciwko najrozmaitszym niedomaganiom zewnętrznym i wewnętrznym, najczęściej jednak używane są zamiast wódki.

Już sam fakt masowego używania anodyny przez ludność włościańską występuje jako zjawisko doniosłej wagi, które w skutkach może być bardzo smutne, przeto zasługuje na baczną uwagę i wymaga energicznej walki. Ażeby wyjaśnić skalę zła, jakie może pociągnąć za sobą tak rozpowszechnione pośród włościanstwa używanie „tropów“, pragnę tutaj, chociaż pobieżnie, opisać działanie składowych części anodyny na organizm.

Według farmakopei rosyjskiej skład anodyny jest następujący: 1 część eteru i 2 części spirytusu. Anodyna między innemi stanowi środek ludowy przeciwko kurczom żołądka i może być używana w ilości, nie przewyższającej 20 kropel.

Eter, przyjęty wewnątrz, podrażnia błonę śluzową żołądka, co wpływa na jego rozszerzenie, a wskutek tego ciśnienie na przeponę czyli diafragmę, powodując brak oddechu i duszność. Po szybkim wchłonięciu anodyny przez organizm następuje stan upojenia. Przy dłuższem używaniu anodyna sprawia osłabienie i drganie kończyn, kurczowe odruchy pojedynczych mięśni, szum w uszach i ból głowy. Po przyjęciu anodyny wydziela się eter w niezmiennym stanie przez płuca, wydając charakterystyczny zapach.

Czysty spirytus zaś, wprowadzony do żołądka w większej ilości, sprowadza stan zapalny błony brzusznej, a nawet najmniejsza jego ilość powoduje natychmiastowe obniżenie uczuciowych i intelektualnych funkcji, potęgując jednocześnie działalność systemu ruchowego. Ponadto działanie spirytusu odbija się ujemnie na tych myślowych funkcjach, które bezpośrednio reagują na wrażenia, otrzymane ze świata zewnętrznego, wskutek tego traci się zdolność zdawania sprawy ze swoich czynów i panowania nad wolą.

Napoje alkoholowe, podniecając humor, każą zapominać o codziennych troskach życiowych, niekiedy bardzo ciężkich, z drugiej strony—pozornie ułatwiając pracę, powiększając jej wydajność, usprawiedliwiają powodzenie, jakim się cieszą pośród biedniejszych ekonomicznie warstw społeczeństwa.

Ilość spożywanego alkoholu jest istotnie imponującą. Naprzykład w Raczkach miejscowy sklep monopolowy sprzedaje wódki za 12 do 14 tysięcy rubli rocznie. A teraz przyjrzyjmy się, w jakiej ilości okoliczna ludność włościańska spożywa rocznie anodyny. Przykład: apteka w Raczkach sprzedaje rocznie do 360 f. Istniejące prawo nie stawia żadnych przeszkód odręcznej sprzedaży tego szkodliwego produktu, co pociąga nadużycie anodyny. Główną jednak przyczyną zamiany przez ludność miejscową wódki na anodynę jest ta okoliczność, że w tej ostatniej oprócz alkoholu znajduje się eter, który, użyty nawet w stosunkowo małej ilości, wywołuje natychmiastowe podniecenie. Anodyna więc, jako produkt tańszy, mniej obciąża budżet wydatkowy konsumenta.

Jeżeli anodyna tak szkodliwie wpływa na organizm człowieka dorosłego, to można sobie wyobrazić, jak

ujemnie wpływać musi na organizmy jeszcze nierozwinięte (jak wspomniałem, używa jej młodzież, a nawet i dzieci).

Stan chwilowego „upojenia“, wywoływany używaniem anodyny, systematycznie zaprawia organizm do tej trucizny, wpływ zaś jej na system nerwowy i psychiczny jest wprost potworny. Oto co mówi Korsakow o nałogowcach: „Charakter takiego człowieka jest zmienny, traci poczucie dobra i zła, przestaje interesować się otaczającym światem, staje się bardziej skłonny do złego, tępieje zmysł moralny, przychodzi choroba woli, traci zmysł estetyczny, pamięć, następuje ociężałość w myśleniu, w końcu zupełny upadek moralny i umysłowy“.

Jeżeli jeszcze zwrócimy uwagę na teorię dziedziczności, na zasadzie której rodzice przekazują dzieciom właściwości swojej natury fizycznej i psychicznej, szczególnie ujemne, jak utrzymują uczeni np. Morel, to otrzymamy całokształt zła, wynikającego z rozpowszechnienia „tropów“, które w rezultacie doprowadzi do zwyrodnienia część naszego społeczeństwa.

Jeżeli zadaniem lekarza jest nie tylko leczyć, lecz i stać na straży zdrowia publicznego, to oczywiście wobec coraz bardziej rozpowszechniającego się nałogu używania „tropów“, należy wyjednać zakaz odręcznej sprzedaży anodyny. Chociaż to jeszcze nie usunie zła, ściśle związanego z ekonomicznymi i społecznymi warunkami naszego życia, to jednak położy tamę potwornemu rozrastaniu się tego nałogu.

Osada Raczki, d. 16 stycznia 1908 r.

D-r med. Blum.

LISTY DO REDAKCJI.

Szanowny Panie Redaktorze!

Przejeżdżając przez Suwałki, a mając do rozporządzenia kilka godzin do odejścia pociągu, postanowiłem zwiedzić miasto. Pierwsze kroki skierowałem do kościoła. Traf zrzucił, że tam odbywało się nabożeństwo żałobne. Kościół więcej niż skromny, brudny, niedbale utrzymany. Lecz w najwyższym stopniu oburzyło mnie niesforne zachowanie się usługi przy latarniach w chwili uroczystej, kiedy odprawia się msza św. przed ołtarzem. Fakt oburzający, naruszający powagę kościoła, a zarazem targający i tak nazbyt naprężone nerwy rodziny zmarłego. Przytem ta służba sprawia odrażający widok nieochędzstwem swego ubrania. Czyżby parafia, jak mi mówiono zamożna i posiadająca jedyną kościół, nie mogła się zdobyć na odpowiednie ubranie dla służby, zastosowane do podobnej uroczystości? Zaciekawiony zacząłem zbierać więcej szczegółów. To miał być pogrzeb tak zwany pierwszej klasy. W najbiedniejszych kościołach służbę ubierają choć w komeżki, tu widać i tego brak. Karawan pozostawia dużo do życzenia—obdarty, służba niedbała, czy też może wzięta dorywczo, widocznie nie miała czasu opatrzyć i przygotować go należycie. Kondukt rusza, uprząż się psuje, konie płaczą, co znów nie wpływa uspokajająco na rodzinę zmarłego. Objasniano mnie, że za wynajęcie karawanu płaci się 6—10 rub., może jestem profanem, lecz zdaje mi się, że zarząd kościelny z otrzymywanych z tego źródła dochodów przez szereg lat mógł zdobyć się na przyzwoity wygląd karawanu i na jakieś czarne płaszcze i odpowiednie kapelusze dla służby, usługującej przy pogrzebach.

Racz, Szanowny Panie Redaktorze, dać kilka słów wyjaśniających tę kwestję, a może mylnie mnie poinformowano, może robię niesłuszne zarzuty, może to się odbywał pogrzeb tak zwany trzeciej klasy—tylko dlaczego starano się twierdzić inaczej i zwracano moją uwagę na msze, odbywające się aż przy trzech ołtarzach i kościół przybrany jedliną.

Z szacunkiem *Przejezdny.*

STAŁO SIĘ.

Izba posłów sejmu pruskiego, w d. 5 (18) stycznia, przyjęła w trzecim czytaniu ustawę o wywłaszczeniu, w treści, uchwalonej w drugim czytaniu.

Przy trzecim czytaniu ustawy o wywłaszczeniu złożył poseł Henryk Szuman w imieniu Koła Polskiego następujące oświadczenie:

„W obliczu całej kulturalnej ludzkości wnosimy protest uroczysty przeciw aktowi gwałtu, wcielonemu w ustawie o wywłaszczeniu. Potworne bezprawie, które rząd i większość sejmowa chce zadać bezbronnej mniejszości, musi się zemścić na samych autorach. Polacy z niezachwianym męstwem podejmą walkę o ziemię ojczystą, z którą łączą się wspomnienia historyczne, a świadomość, że walczą za rzecz dobrą i sprawiedliwą, tudzież ufność w potęgę Boską da im moc do zwycięskiego odparcia i tego nowego nieszczęścia. Czem, jako naród jesteśmy, tem pozostać chcemy i tem pozostaniemy“.

Kur. Lit.

KRONIKA.

Odczyt. Dziś w lokalu Czytelni naukowej p. S. Staniszewski wygłosi odczyt p. t. „Społeczeństwo a Państwo Polskie“.

Wieczornica w Lutni, tym razem dla dzieci, odbędzie się jutro d. 25 b. m. W niedzielę zaś, 26 b. m.,—koncert-wieczornica ze współudziałem pp. Stange i Brzostowskiej. Program nader urozmaicony.

Wieczór litewski. We wtorek dnia 21 stycznia odbył się w sali Resursy miejskiej wieczór litewski, urządzony staraniem suwalskiego koła litewskiego „Jedność“. Złożyli się nań pieśni narodowe litewskie, deklamacje i jednoaktówka „Urwało się“. Sztuka, napisana przez młodego autora litewskiego Smolskiego, przedstawia dobrze uchwycony charakterystyczny obrazek z życia ludu litewskiego w ostatnich czasach. Akcja odbywa się w chacie włościanina Birmanta, który pragnie wydać córkę swoją za bogatego kawalera Giriunasa, przybyłego z miasta. Jak się okazało, był to zwyczajny oszust, niemający nie tylko tysięcy, ale i porządniejszego ubrania. Zdemaskowany przez sąsiada Birmanta, uciekł po oświadczeniach ku rozpacz skompromitowanej panny i jej rodziców.

Doskonale odtworzyli swoje role p. Szymkus, jako Birmant i p-na Łostowska, jako jego żona, gra reszty amatorów była znacznie słabsza.

Pieśni narodowe, jak: „Litwo, najdroższa moja ojczyzno“, „Karmilem konika“, „Słoneczko czerwone“, „Majowe dni“, „Na górze trzcina się chwiała“ i inne były odśpiewane bardzo wdzięcznie i harmonijnie przez liczny chór, przeważnie żeński, pod dyktando p. Szymkusa, który śnać nie szczędził pracy i czasu na zorganizowanie i wyćwiczenie jego. Szymkus jest uzdolnionym uczniem ostatniego kursu konserwatorium warszawskiego.

Monolog p. t. „Panicz“, wyobrażający pisarza, pracującego za marne grosze u adwokata, napisany przez Jasiukajtisa, znanego beletrystę wileńskiego, obrazowo i z należytą werwą wypowiedział p. Szymkus. Deklamowano również patriotyczne wiersze litewskie Wajczajtisa i Majronasa.

Na zakończenie były tańce i latająca poczta do późnej nocy. Wogóle wieczór miał sympatyczny charakter. Publiczności polskiej zebrało się znacznie więcej, niż litewskiej. Widzieliśmy adwokatów, rejentów, lekarzy—Polaków, kilkunastu księży Litwinów. Polacy przybyli, żeby zobaczyć litewskie narodowe stroje, tańce, jak: „mak“ i inne, posłuchać śpiewów i deklamacji, oraz zaakcentować swoje sympatje, wiele bowiem osób nawet zupełnie nie znało języka, a bardzo mało Polaków suwalskich rozumie dobrze literacki język litewski. Była harmonja, pewne zbliżenie; Polacy-studenci i wogóle młodzież tańczyła z Litwinkami w narodowych strojach, Litwini z sobą mówili po litewsku, z Polakami uprzejmie po polsku; język polski przeważał. Polskie Suwałki, które bez uprzedzeń wystąpiły wobec Litwinów, dały dowód przyjaznego usposobienia i taktu pomimo tytułu „potępieńczych“ swarów w ostatnich latach.

O F I A R Y:

Na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Adama Zawadzkiego go—pp. Sylwestrowie Bienkowscy—6 r.

Rejent W. Palicki—25 r. (na ręce dyrektora Szkoły), Adam Wańkowicz—50 r., Kalwarja—teatr amatorski—35 r. 50 k. (na ręce adw. Staniszewskiego).

Pp. W. P.—6 r. (honorarium nieprzyjęte przez doktora).

P. Łopuszański z Raczek—4 r.

Stałe miesięczne składki na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej. D-r L. Zmitrowicz—3 r. (za styczeń, luty i marzec).



KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

DO NIEZALEŻNEGO!

Odpowiedział Twą, Bracie, jestem rozczulony, w dodatku mam przed sobą Twej... protekcji... plony. Trzeci Tygodnik z rządu na mem biurku leży, za który podziękuj, proszę, komu się należy. Wierząc mi, że nie jestem niewdzięczne stworzenie, i takich jak Ty przyjaciół mam w ogromnej cenie. Jeden szczerzy przyjaciel wart więcej od złota, więc nie wyręczaj się nikim, gdy piszesz do... Kota, gdyż mnie z znanej bajeczki obawy opadły, by wśród... wielu przyjaciół... psy... kota... nie zjadły. Niech mi też Niezależny łaskawie wybaczy, że Mu kwestję rozrywek przedstawię inaczej. Że się tam trochę młodzież pokręci—co szkodzi? wszak sami byliśmy kiedyś weseli i młodzi. Filantropja taneczna mnie też nie zachwyca, lecz wspomnij na wybladłe, wynędzniałe lica, na ciężkie warunki bytu tej biednej młodzieży, poco stwierdzać, że... syty głodnemu nie wierzy. A oni.. z głodu mrą nie na żarty i głód mają w duszy, jeżeli więc nasze serce tą myślą się wzruszy i pomódz biedniejszemu żywo się ochoci, jak nie może inaczej niech... dla nich się... poci!!! Ach! gdyby nie krwiożerczych instynktów drapieżność, dawnoby upragnioną mieli niezależność, która znika im ciągle jak fata morgana, przykuwając do książki od rana do rana. Widzisz, mój przyjacielu, niewesoło gwarzę, nie rozbłysną uśmiechem czytelników twarze. Nie trzymają się dzisiaj żarty i pustota, więc bądź wyrozumiałym dla

Czarnego Kota.

ODOWIEDZI REDAKCJI.

P. Domosławskiemu. Artykułu Szanownego Pana nie zamieścimy, gdyż drukujemy w tej kwestji inny, nadesłany wcześniej.

Ogłoszenia.

SUWALSKI SKŁAD PRODUKTÓW WIEJSKICH

przy ulicy Petersburski pr. № 73

niniejszem zawiadamia Sz. swych Odbiorców,
że przyjmuje zamówienia na

→ NASIONA ←

KRAJOWE I ZAGRANICZNE.

P.p. Ogrodnikom ustępuje odpowiedzialni rabat.

Tamże oprócz różnych produktów wiejskich jako to: miód, masło, wędliny, konserwy, kompoty, jest zawsze duży wybór jabłek, gruszek, cytryn i pomarańcz

— PO CENACH NIZKICH. —

Zarząd Suwalskiego Stowarzyszenia Spożywczego

niniejszem zawiadamia, że sprawozdanie finansowe za ubiegły 1907 rok może być przez każdego Stowarzyszonego rozpatrywane codziennie w lokalu Stowarzyszenia.

Objaśnień odnośnie cyfr sprawozdania i ksiąg buchaltaryjnych udzielać będzie jeden z Członków Zarządu we wtorki i czwartki od godziny 5-ej do 6 wieczorem.

Zebranie Reprezentantów odbędzie się w lokalu Re-sursy Obywatelskiej o godzinie 6-tej wieczór 9 lutego r. b. Bardzo byłoby pożądanem, aby nie tylko Reprezentanci, ale i wszyscy Członkowie Stowarzyszenia, a przynajmniej ci Stowarzyszeni, którzy interesują się losami Stowarzyszenia, byli obecni.

W głosowaniu nad kwestjami, będącymi na porządku dziennym obrad, w myśl §§ 24 i 28 Ustawy mogą przyjąć udział tylko Reprezentanci, lecz w dyskusji nad wszystkimi kwestjami, poruszanymi na zebraniu, mogą przyjąć udział wszyscy Stowarzyszeni.

Zarząd zwraca uwagę, że na tem zebraniu będzie rozpatrywane sprawozdanie finansowe za rok ubiegły, więc rzeczowe uwagi byłyby pożyteczne nawet od każdego z osobna Stowarzyszonego.

**POTRZEBNY CHŁOPAK do CUKIERNI
J. KOTOWSKIEGO.**